

*„Wspomnienie ma w sobie wiele poetyckiej swobody. Opuszcza pewne rzeczy, inne wyolbrzymia (...), pamięć ludzka gnieździ się bowiem głównie w sercu”.*

*Tennessee Williams*

### **Wspomnienia Pana Stefana Pryjdy (naukę rozpoczął w 1948)**

Rozpocząłem naukę szkolną w okresie powojennym. Do mojej klasy chodziły dzieci będące pólsierotami i dzieci, których rodzice przyjechali ze wschodu. Nauczycielki pani Mołoń i pani Sokołowicz mieszkały na Górnym Przedmieściu i codziennie przychodziły pieszo do szkoły. Wszyscy nauczyciele lubili w szkole dyscyplinę, a dzieci do tego się dostosowywały. W każdej klasie wisiał krzyż i nauka rozpoczynała się od modlitwy. W zimie było palone w piecach kaflowych i w tym okresie dzieciom podawano tran. W lecie prawie wszystkie dzieci chodziły na bosaka, podłoga była konserwowana ciemnym płynem, a dzieci po przyjeździe do domu miały czarne nogi. Między dziećmi panowała przyjaźń, miałem kolegę, który był pólsierotą. Zawsze przed lekcjami przychodził do mnie i moja mama pytała go czy ma pauzę i czy coś jadł. W razie gdy nie miał, dawała mu coś do jedzenia.

Byłem świadkiem jak NKWD przyjechało aresztować naszego dyrektora Reichla, któremu udało się uciec bocznymi drzwiami. Jestem dumny z mojej szkoły.

### **Wspomnienia pana Dymitra Maksymowicza (naukę rozpoczął w 1948)**

Szkoła była mała, korytarze były ciemne i wąskie, toalety były drewniane na zewnątrz budynku. Dyrektorem szkoły był pan Jan Kilariski, a nauczycielami p. Władysław Lichoński-matematyka, Jan Jaremkiewicz-muzyka, wf, Maria Sokołowicz-j.polski, Ks. Hańczak, B.Fila i Mazurkiewicz-religia. Uczniowie do szkoły chodzili z plecakami wykonanymi z dykty, pisali piórem i atramentem. Uczyliśmy się z dwóch książek i dwóch zeszytów. Nauczyciele byli bardzo surowi, obowiązywała dyscyplina, a za nieposłuszeństwo uczniowie byli bici po palcach linijką. Do klasy chodziłem z: Józefem Nowakiem, Józefem Żurawskim, Julianem Flisem, Zbigniewem Popkiem, Andrzejem Lichońskim, Zbigniewem Kicem, Ryszardem Kłakiem, Michaliną Nowak, Władysławę Wawro, Teresą Adamczyk, Marią Mazur, Marią Kurowską, Tadeuszem Nowosiadem, Stanisławem Kohyt, Marią Paszko.

Z lat mojego dzieciństwa najbardziej utkwiły mi w pamięci zawody saneczkarskie. Zawody odbywały się na bardzo wysokiej górze i byłem z siebie bardzo dumny gdy okazało się, że zająłem trzecie miejsce. Byłem tak zadowolony, że skakałem z radości. Za wygraną dostałem od mojej babci Barbary piękne kozaki z miękkim futerkiem. Lata mojego dzieciństwa to ciężkie czasy i trudno było kupić dobre, ocieplane kozaki. Byłem bardzo szczęśliwy, że wygrałem w tych wyścigach i że dostałem ciepłe kozaki.

Bardzo miło wspominać swoją szkołę i lata w niej spędzone, kolegów i nasze czasami niezbyt mądre żarty.

### **Wspomnienia pani Heleny Kruczkowskiej z domu Dydimus (lata nauki: 1958-1965)**

Szkoła była siedmioklasowa. Miała siedem klas lekcyjnych. Jedna z klas miała scenę na akademie okolicznościowe. Sala gimnastyczna była bardzo dobrze wyposażona. Podłogi wykonane z drewna oliwiono olejem. Chodziło się w obuwiu dziennym.

Moim wychowawcą był pan Jan Jaremkiewicz, który uczył geografii, wf, śpiewu i rysunku. Dyrektorem szkoły była pani Maria Płachta i uczyła nas j.rosyjskiego. Języka polskiego i historii uczyła mnie pani Jadwiga Ostafijczuk, biologii p.Wanda Wild, a religii ks. Grzywna. Do mojej klasy chodzili: Maria Danicka, Barbara Strenczak, Krystyna Strenczak, Maria Mroziakiewicz, Wanda Olszańska, Bogusława Podolec, Łucja Matrejek, Krystyna Maga, Janusz Miszczyk, Wiesław Ślepecki, Edmund Bieniarz, Michał Kardasiński, Jan Podolec, Stanisław Wojtas, Henryk Krysa, Ryszard Szegda, Danuta Jakubczak.

Bardzo miło wspominałam szkolne lata. Szczególnie w pamięci utkwił mi, mój wychowawca p.J.Jaremkiewicz. Uczył nas geografii, rysunków, w-f i śpiewu. Wykładając geografie posługiwał się drewnianym kijem, pokazując na mapie. Podczas jednej z lekcji śpiewu, kiedy uczył nas piosenki pt. „Czerwony pas” stał, trzymając w ręce stary śpiewnik. Do taktu wymachiwał swoim drewnianym kijkiem. Nagle przypadkiem uderzył w śpiewnik, którego kartki rozsypały się w nieładzie. Cała klasa wybuchła śmiechem, a po chwili dołączył do nas pan Jaremkiewicz.

### **Wspomnienia pani Teresy Brud z domu Biały naukę rozpoczęła w 1936 roku**

Do „siódemki” zacząłem chodzić w klasie czwartej ponieważ mieszkałam wraz z rodzicami na Łazach. Młodsze dzieci chodziły do szkoły w Łazach. Pamiętam jak razem z innymi dziećmi chodziliśmy pieszo do szkoły, czasami podwozili nas rodzice, zwłaszcza w okresie zimowym gdy było bardzo dużo śniegu i tworzyły się olbrzymie zasy. Do szkoły chodziliśmy w codziennych ubraniach, siedzieliśmy w ławkach, a w zeszytach pisaliśmy „wiecznymi rączkami”, były kałamarze, pióra lub stalówki. Każdy przynosił do szkoły pauzy. Lekcje rozpoczynały się modlitwą, uczniowie śpiewali pieśni kościelne oraz hymn Polski. Lata mojej nauki przypadają na niespokojny czas II wojny światowej. Były to czasy, w których naszą szkołę podzielono na szkołę ukraińską i polską. Dzieci narodowości ukraińskiej oprócz przedmiotów podstawowych miały również dwie godziny j. ukraińskiego. Atmosfera panująca w szkole nie była zbyt życzliwa, głównie za sprawą władz, które prowadziły antypolską politykę. Między dziećmi dochodziło do sporów, a nieczęsto także do bójek. W końcu poszczególne części szkoły oddzielono od siebie. Dyrektorem szkoły był Jan Kilariski, uczyli jego żona Bronisława, p.Czyż, p. Korczakiewicz.

Gdy Niemcy zajęli szkołę nauka odbywała się u p.Jana Lichońskiego i u rodziców p. Ochaba (Jazienicki ul.Dolnoleżajska) w stodole, nie było książek. Uczyliśmy się przyrody, geografii, matematyki, higieny, śpiewu, rysunku i gimnastyki. Świadectwa otrzymywaliśmy na I półrocze i na koniec roku, obowiązywała czterostopniowa skala ocen 5,4,3,2. Nie było dyskotek, organizowano festyny dla całych rodzin. Odbywały się uroczystości szkolne, jasełka. Działała biblioteka, w której można było pożyczać książki. W klasach były piece wokół, których siadały dzieci. Gdy aresztowano p. Kilarskiego dyrektorem została jego żona Bronisława, którą wspominałam jako bardzo dobrą i życzliwą osobę. Lekcje z nią zawsze rozpoczynaliśmy jej ulubioną pieśnią Słuchaj Jezu jak Cię błaga lud.

Z lat mojej nauki pamiętam wiele wierszy i piosenek, jednak najbardziej lubię wiersz z okazji Święta Niepodległości:

#### **11 listopada**

W listopadzie mgliste rano,  
wśród jesiennych liści drgania.  
Niosą dzwony pieśń wiośnianą,  
pieśń triumfu zmartwychwstania.  
Choć nad pustym polem szarym  
mgły tumanem się rozwiały.

Nad mgły sine, nad opary  
leci w słońcu orzeł biały.  
Nie straszne mu mroczne cienie!  
I nie straszna jesień blada!  
Złotą zorzą nam połyska -11 listopada.  
Spod chmur woła orzeł biały:  
O młodziezo bądź gotowa!  
Dla ojczyzny, dla jej chwały,  
umrzeć, cierpieć, żyć, pracować!

### **Wspomnienia p. Marii Walter (lata nauki: 1940-1947)**

Dyrektorem szkoły był p.J.Kilarski, uczyli p.Kilarska, M.Sokołowicz, S.Lenart i inni. W pewnym okresie szkoła była zajęta przez wojsko niemieckie(2 miesiące), a dzieci miały wolne. Przerwę i rozpoczęcie lekcji ogłaszał pan woźny, który chodził dzwoniąc dzwonkiem. W szkole było przeważnie zimno. Do ogrzewania służyły stare kafłowe piece. Ubikacja znajdowała się w osobnym budynku, aby z niej skorzystać należało przejść przez podwórze ok. 50 m.

W okresie wiosny, po stopnieniu śniegu były powodzie, wylewał San. Woda zalewała dzisiejsze boisko, dochodząc do budynku ubikacji. Niektórzy koledzy, ryzykując życiem pływali na deskach oderwanych ze stodoły.

Z okazji imienin nauczycieli lub święta w szkole, koledzy którzy mieli kwiatki w swoim ogródku przynosili je do szkoły. Pamiętam wierszyk dla pani: Gdy się rano obudziłam anioł przyniósł mi nowinę. Ja się pytam, co takiego dziś są pani imieniny? Żyj nam pani długie lata, niech Ci anioł wieniec splata, a ten wieniec z białej róży. Żyj nam pani jak najdłużej!

W tym okresie nie było autobusów, ani rodzice nie mieli środków lokomocji więc do szkoły wszystkie dzieci chodziły pieszo. W szkole nie było kuchni, ani stołówki i dzieci nie otrzymywały posiłku ani herbaty. Były to lata ciężkie(wojna, okupacja) i trudne dla ludzi. W rodzinach panowały ciężkie warunki materialne i z tego powodu nie były organizowane żadne wyjazdowe wycieczki. Czasami chodziliśmy z nauczycielami na spacer po okolicy.

Nauka w szkole trwała 7 lat. Uczyliśmy się również w soboty.

Pomimo trudnego okresu wspominam bardzo mile czas nauki w szkole.

## **Wspomnienia p. Mieczysława Białowasa (lata nauki: 1959-1967)**

Byłem pierwszym rocznikiem, który chodził do ośmioklasowej szkoły, zerówka była przy kościele. Dyrektorem była pani Maria Płachta, nauczycielami m.in. p. Jaremiewicz, Kotowicz, Wild, Superson. Moją ulubioną nauczycielką była pani Kotowicz. Pamiętam lekcje wych.-fiz. prowadzone przez pana Jaremiewicza, który bardzo lubił swoją pracę i oddawał się jej całym sercem. Organizował dla uczniów rozgrywki sportowe między klasami i szkołami.

W klasach stały stare ławki, piece kaflowe, w których palił woźny p. Józef Mazur. Podłoga była drewniana i zapuszczana specjalną czarną pastą. W czasie zimy, gdy było bardzo zimno uczniowie otaczali piec wianuszkami, a siedzący pośród nich nauczyciel prowadził lekcje. Lekcje odbywały się bardzo podobnie jak dzisiaj. Nauczyciele opowiadali o ciekawych rzeczach, pytali nas, pisaliśmy kartkówki i otrzymywaliśmy nie zawsze dobre oceny spośród obowiązującej wówczas czterostopniowej skali ocen. Błędy ortograficzne musieliśmy przepisywać po 100 razy.

Pamiętam pokazowe lekcje biologii prowadzone przez panią Wild, która pokazywała nam preparaty pod mikroskopem. Panią Wild do pracy przywoził jej mąż, który wzbudzał ciekawość wszystkich chłopców swoim motorem marki Junak. Ulubionym strojem pani Wild były spodnie typu narciarzy.

W pierwszej klasie religia odbywała się jeszcze w szkole, dopiero około roku 61 uczyliśmy się religii przy kościele. Na lekcje przyjeżdżał ksiądz z Fary. Siostry prowadziły ochronkę i przedszkole. Uczyły nas wierszyków i przygotowywały jasełka.

W szkole organizowane były zabawy karnawałowe dla dzieci, a później dla rodziców. Pamiętam atmosferę oczekiwania na ulubione przez wszystkich kanapki, oranżadę i ciastka. W czasie zabawy nauczyciele przeprowadzali różne gry i konkurencje. Jedną z nich był taniec z czekoladą. Uczestnicy zabawy mogli wtedy poprosić do tańca swoją sympatię. Gdy zebrałem się na odwagę by zatańczyć z ulubioną koleżanką, okazało się, że ktoś zabrał moją czekoladę. Rozżalony, resztę zabawy przestałem „podpierając ścianę”.

Na wspomnienie zasługuje jeszcze jedno wydarzenie z czasów mojego dzieciństwa. Byliśmy w siódmej klasie, gdy podczas przerwy na jednego z uczniów wyleciał nietoperz, mieszkający w piwnicy szkoły. Z ust mojego kolegi wydostał się przeraźliwy krzyk, a zadowolony nietoperz nie miał najmniejszej ochoty na opuszczenie wygodnego siedziska, jakim były plecy chłopaka. Wystraszony kolega zaczął biegać po klasie, a my śmiejąc się próbowaliśmy ściągnąć niesfornego przybysza. Zaalarmowani niezwykle poruszeniem uczniów i krzykiem kolegi, przybyli z odsieczą nauczyciele, którym dopiero po dłuższej chwili i zastosowaniu wielu nowatorskich pomysłów udało się odczepić nietoperza.

## **Wspomnienia p. Wioletty Pluty i p. Zofii Cygielskiej (lata nauki: 1971-1979)**

Do szkoły poszłam w 1971 roku jako sześciolatek. Moja klasa znajdowała się w miejscu obecnej kuchni. Podczas ośmioletniego pobytu w szkole przeprowadzony został remont kapitalny całego budynku, dobudowano salę gimnastyczną i mieszkanie dla dyrektora, obecnie oddział przedszkolny. Kiedy rozpoczął się remont nie pamiętam zakończył się jak byłam w siódmej klasie.

W starej szkole warunki do nauki były fatalne. Stare klasy, ławki, piece, przy których grzaliśmy się na przerwach nie mówiąc już o ubikacjach, do których trzeba było wychodzić na zewnątrz. Sali gimnastycznej nie pamiętam – pewnie nie było jej wcale. Sama nie wiem jak w takich warunkach mogliśmy się uczyć. Ale takie były czasy i musieliśmy to jakoś znosić. Budynek „starej szkoły” to część piętrowa od strony południowej (układ taki jak obecnie) ze starymi skrzypiącymi drewnianymi schodami i poręczami, po których zjeżdżaliśmy z samej góry jak nikt nie widział. Stare schody były o jedną kondygnację wyższe i dochodziły aż na strych, którego dziś nie ma. Druga część parterowa z wąskim ciemnym korytarzem. Jak wyglądała nauka podczas

kapitalnego remontu nie pamiętam, myślę że większość prac budowlanych była wykonywana na wakacjach. Po remoncie nasza klasa była na górze od podwórka przy obecnej zerówce. Wszystko było piękne nowe i pachnące świeżością. Klasy jasne z dużymi oknami, zamiast okropnych podłóg piękne płytki pcv. Najpiękniejsze były nowe sanitariaty wyłożone kafelkami i nareszcie znajdowały się wewnątrz szkoły. Wszędzie było ciepło ponieważ zamontowano centralne ogrzewanie. Pamiętam jak zbliżał się moment oficjalnego otwarcia szkoły byłam wtedy w siódmej klasie, a moim wychowawcą był Pan Chomont, siedzieliśmy po lekcjach nawet do późnych godzin nocnych i robiliśmy gazetki wychwalające „przewodnią rolę partii ..” i inne tego typu komunistyczne hasła. Byliśmy bardzo dumni z naszej nowej szkoły i chcieliśmy aby wyglądała jak najpiękniej na przyjazd władz. Chłopcy malowali krawężniki na biało wapnem i zakrywali wszystkie nierówności wycinanymi „pod ładem” prostokątami trawy. Patent na taki trawnik był dziełem Dyrektora szkoły Pana Małka. Pan Dyrektor Małek co roku na wakacjach hodował w szkolnych klasach jedwabniki, które karmiliśmy liśćmi morwy rosnącymi na terenie szkoły. Pan Dyrektor Małek miał bardzo duży sentyment do tych drzew. Pewnego dnia mój tato, który był w szkole woźnym z Panem Zbyszkim Mazurem wycięli te morwy. Pan Małek bardzo się zmartwił i omal nie dostał zawału. Zdarzenie to opisał Pan Mateusz Pieniążek w swojej książce pt. „Legends jarosławskie”. Wspominając mojego Pana dyrektora Małka nie można pominąć faktu iż hodował on nie tylko jedwabniki, ale także prosiaczka o imieniu Gutek, który jak wspominała Pani Małkowa był oswojony jak pies i traktowany jak członek rodziny. Pamiętam jak ubolewała z powodu uboju tegoż Gutka i przerobieniu na kielbaski.

W klasie było nas 17 uczniów. Książd Augustyn Piela, który uczył nas religii mawiał, że w naszej klasie jest 5 jaskółek i 12 skowronków. Z początków pobytu w szkole wspominam klasę I – wtedy wychowawczynią moją była Pani Danuta Wierzbieniec, która uczyła nas piosenki pt „Ćwierkają wróbelki od samego rana ćwir, ćwir dokąd idziesz Marysiu kochana ...” do dziś pamiętam tę wdzięczną pioseczkę. Oczywiście głęboko w pamięci utkwily mi słynne lekcje polskiego z Panią Małkową na których przy świecach recytowaliśmy Treny Jana Kochanowskiego, a Pani Małkowa płakała ze wzruszenia. Zresztą lekcje w wykonaniu Pani Małkowej nie miały sobie równych, gramatykę kochaliśmy jak literaturę. Dziękuję Pani za te lekcje, nigdy już nie miałam takiej polonistki. Lekcje z Panem Małkiem były bezstresowe ponieważ nigdy nie stawiał ocen niedostatecznych. Jako nauczyciel umiał i miał najwięcej cierpliwości by wytłumaczyć matematykę lub fizykę dosłownie każdemu. Większość pozostałych przedmiotów od chemii poprzez prace ręczne, w-f, a także śpiew mieliśmy z Panem Chomontem moim ostatnim wychowawcą. Przekomarzał się z nami i żartował w swoim oryginalnym stylu za co bardzo Go lubiliśmy. Oczywiście wszyscy uwielbialiśmy Panią Marysię Sus, która codziennie szła do szkoły otoczona gromadą dzieci. Zosia Cygielska przypomniała mi, że Pani Sus nauczyła nas wyszywać, szydełkować i robić na drutach. Robótki ręczne w szkole trwały bez przerwy, nawet na lekcjach Pani Małkowa wykładając nam literaturę wyszywała piękne obrusy, a Pani Sus szydełkowała czapki i szaliki. Oczywiście nie miało to żadnego wpływu na poziom przekazywanej nam wiedzy. Pani Basia Czerwińska, która przez pewien czas była naszą wychowawczynią do dziś jest moją serdeczną przyjaciółką. Ja do szkoły miałam bardzo blisko, tylko przez drogę, ale moje koleżanki i koledzy sami chodzili na nogach ze Stawek czy z Kruhela. Pamiętam między Panem Onuszką i Panem Wilczyńskim wydeptaną przez pola ścieżkę aż do Batalionów. Codziennie dzieci chodziły nią gęsiego do szkoły. Już dawno tej ścieżki nie ma. Jak już wspominałam w mojej klasie było 12 chłopców, którzy oczywiście uprawiali narodowy sport tzn. grali w piłkę nożną. Prawie każdą przerwę grali na boisku pod ładem. Do dziś pamiętam jak grubo po dzwonku wpadali do klasy czerwoni, spoceni i zdyszani (najbardziej Krzysiek Dąbrowski). Podczas jednego z takich meczy przed religią, na którą chodziliśmy do kościoła złamali nogę Jasiowi Wysockiemu. Zimą natomiast jeździliśmy na łyżwach po własnoręcznie zrobionym sztucznym lodowisku, które nie zawsze nam wychodziło.

Zosia Cygielska, z którą spisałyśmy te wspomnienia szczególnie wspomina przygotowania do Festiwalu Kulturalnych Szkół, w których nasza szkoła brała udział. Przygotowywaliśmy się do nich już w nowej szkole, a lekcje tańca prowadzone przez Pana Tadeusza Stefanowskiego były dla

nas nie lada wyzwaniem i wspaniałą przygodą. Z rozrzewnieniem wspominamy także wszystkie zabawy szkolne, które dla nas młodzieży były wspaniałym przeżyciem.

Pozwolimy sobie przypomnieć jeszcze jedno wydarzenie, które na zawsze utkwilo nam w pamięci. Mianowicie w czerwcu 1979 roku odbyła się pierwsza wizyta Jana Pawła II do Polski (za czasów komuny). Podczas transmisji telewizyjnej Pan Dyrektor przerwał lekcje i wszyscy uczniowie na korytarzu oglądali w telewizji to historyczne wydarzenie. Wykazał się wielką odwagą, ponieważ jego postawa nie spodobałaby się ówczesnym władzom komunistycznym, przez co narażał się na nie lada kłopoty. Ja zaprosiłam moją klasę do mojego domu i siedząc na podłodze z zapartym tchem oglądaliśmy w „kolorowym telewizorze” naszego kochanego papieża.

Na tym zakończę wspomnienia szkolnych lat. Dzięki mojej koleżance Zosińce zostały rozwinięte o wydarzenia, których sama nie pamiętałam. Pozwolę sobie zwrócić się jeszcze do mojej Pani od polskiego, by nie oceniła mojego wypracowania zbyt surowo, wiem że nie jest ono najwyższych lotów, za to napisane szczerze i z głębi serca.

Moją „siódemkę „, tak polubiłam, że nie rozstałam się z nią do dziś. Wprawdzie nie jestem już jej uczniem lecz pracownikiem, a lata szkolne zawsze wspominam z sentymentem.

Z wyrazami szacunku dla naszych nauczycieli .

Pozdrowienia dla koleżanek i kolegów ze szkolnej ławy.

### **Wspomnienia p. Czesława Cygielskiego (szkołę ukończył w 1950 r.)**

Szkoła Powszechna im. Księdza Stanisława Staszica nie miała Nr 7, nazwana była szkołą powszechną, była szkołą polską. Początkowo po jej utworzeniu była szkołą dwuklasową, następnie czteroklasową, na początku lat dwudziestych ubiegłego wieku została szkołą siedmioklasową, dokładnej daty piszący nie jest w stanie podać. Do szkoły tej też uczęszczały dzieci z Łazów Kostkowskich, gdyż przed pierwszą wojną światową na Łazach Kostkowskich szkoły nie było. (...) Od czasu powstania Szkoły Powszechnej na Przedmieściu Dolnym, większość dzieci z dzielnicy Jarosławia Misztale też uczęszczała do tej szkoły, a powodem tego była bliższa odległość do szkoły, niż do szkoły im. Ks. Piotra Skargi w Jarosławiu. Również do szkoły na Przedmieściu Dolnym uczęszczały dzieci z Kruhela Pawłosiowskiego i Pełkiń – Wygarek do klas od piątej wzwyż, gdyż na Wygarkach była szkoła tylko czteroklasowa, którą prowadziły siostry zakonne. W 1939 roku Przedmieście Dolne znalazło się pod okupacją niemiecką. W roku szkolnym 1941, szkoła została podzielona na dwie szkoły Polską i Ukraińską. Do Szkoły Polskiej uczęszczały dzieci z rodzin polskich, zaś do Szkoły Ukraińskiej dzieci pochodzenia ukraińskiego. Dzieci pochodzenia ukraińskiego było znacznie więcej, gdyż na Przedmieściu Dolnym i ościennych ulicach w przeważającej większości zamieszkiwali Ukraińcy, Polaków było znacznie mniej. Taki stan dwóch szkół trwał do końca roku szkolnego 1944. Budynek szkolny został podzielony, na dwie szkoły. Od strony południowej uczyły się dzieci polskie, miały dwie klasy szkolne, zaś dzieci ukraińskie miały trzy klasy od strony północnej budynku. Nauczycielami szkoły polskiej były dwie panie nauczycielki: Pani Czyżówna i Pani Kipczakiewicz. Kierownikiem polskiej szkoły był Pan Kilariski Jan. Nauczycielem szkoły ukraińskiej był Ukrainiec Pan Hołowaty, który wcześniej uczył w Szkole Powszechnej w Mirocinie, był również kierownikiem Szkoły Ukraińskiej. Ponadto w Szkole Ukraińskiej uczyło dwóch nauczycieli obecnie nieznanych z nazwiska. Kierownik Szkoły Ukraińskiej Hołowaty dopuścił się fałszywego doniesienia na kierownika Polskiej Szkoły Jana Kilarskiego do ówczesnych władz, doprowadzając do aresztowania przez Gestapo i zesłanie do obozu koncentracyjnego Gusen. Po roku pobytu w tym obozie Pan Jan Kilariski w wyniku starań rodziny został uwolniony, ale do szkoły nie powrócił. W czerwcu 1944r. z chwilą zbliżania się frontu wschodniego Pan Hołowaty w niewiadomy sposób i w jakim kierunku z Przedmieścia Dolnego zbiegł. W lipcu 1944r, w wyniku wyzwolenia przez Armię Radziecką Jarosławia, jesienią tego roku, zaczęła funkcjonować szkoła Polska. Dzieci niestety nie uczyły się w budynku szkolnym, ale w stodołach, a następnie na Kruhelu Pełkińskim w budynku tzw. gminnym. Stan taki był do końca listopada 1944r. Do budynku szkoły przywożeni byli ranni i chorzy żołnierze niemieccy. Były przypadki zgonów żołnierzy, kilku zmarłych pochowano na terenie budynku szkoły od strony południowej, gdzie prawdopodobnie ich szczątki są tam do dziś. Po opuszczeniu

szkoły przez Niemców w szkole zakwaterowali się żołnierze rosyjscy zajmując szkołę do listopada 1944r. Dopiero po opuszczeniu szkoły przez żołnierzy radzieckich dzieci wróciły do budynku szkoły i tak uczą się do chwili obecnej. Ważną rzeczą w dziejach szkoły był rok szkolny rozpoczynający się we wrześniu 1945r. W tym roku szkolnym znacznie zwiększyła się liczba uczniów. Przybyły do szkoły dzieci rodzin polskich osiedlonych na Przedmieściu Dolnym i okolicach Przedmieścia w ramach repatriacji z terenów Polski Wschodniej.

W tej informacji mogą być pewne nieścisłości, jest to bowiem odległy, a nawet bardzo odległy czas. Przedstawiający tę informację Czesław Cygielski starał się, by była jak najbardziej rzetelna.

### **Wspomnienia p. Pawła Kulpy Rok ukończenia szkoły 2002**

Dyrektorem „siódemki” był wówczas Mieczysław Chomont. W oddziale przedszkolnym moimi wychowawczyniami były p. M.Malina i H.Prokuska, w klasach I-III p.B.Jazienicka, a w klasie IV-VI p.A.Buczek i p. W.Buczowska.

Starałem się być pilnym uczniem, ale nie wychodziło mi to, głównie ze względu na moją wybitnie utalentowaną siostrę. Stwierdziłem, że dwoje geniuszy w rodzinie to przesada. Od najmłodszych lat mój tato powtarzał: „uczeń bez jedynki to jak żołnierz bez karabinu”. Gdybym był żołnierzem mógłbym śmiało wyruszyć na wojnę.

Dzięki zgranej klasie, w której nie brakowało czarnego humoru nie narzekaliśmy na nudę zwłaszcza podczas lekcji j. niemieckiego. Inni nauczyciele też uważali, że nie jesteśmy aniołkami.

Do anegdot rodzinnych weszła historia, którą zna już dużo osób, jest to epizod z kanapkami. Po skończeniu roku szkolnego mama postanowiła rozpakować mój plecak. Jakże wielkie było jej zdziwienie gdy między książkami znalazła 12 nie zjedzonych kanapek, z których część była już zielona.

Szkołę podstawową wspominam bardzo miła szczególnie nasze wspólne wycieczki, zabawy i dyskoteki. Do dziś utrzymuję kontakt z kolegami i koleżankami z klasy.

### **Wspomnienia p. Anny Kopańskiej(Janusz) spisane przez córkę Justynę (lata nauki: 1982-1990)**

Wychowawcą mamy w klasach I-III była p. D.Wierzbieniec. Następnie wychowawcami byli: J.Sadowski i U. Biegajska. Dyrektorami byli B.Małek i B. Białowąs.

Mama mile wspomina naukę w szkole. Lubiła do niej uczęszczać. W czasie, gdy mama chodziła do szkoły, co tydzień w poniedziałek przed lekcjami odbywał się apel. W apelu uczestniczyli wszyscy nauczyciele i uczniowie. Oznaczało to, że nikt nie mógł się spóźnić. Miłym wspomnieniem z lat szkolnych jest wycieczka do Warszawy. Mimo, że nie dopisała pogoda wycieczka była bardzo udana. Ulubionym przedmiotem mamy była geografia, wykladała przez p. M.Sus. Nauczycielka często zabierała klasę mamy na wycieczki i spacer, aby podziwiać przyrodę.

Mama wspomina, że w miejscu gdzie teraz jest plac zabaw, przed laty, każda klasa miała swój ogródek, o który musiała pielęgnować. Wszyscy uczniowie obowiązkowo dbali o chodnik wokół szkoły, który musieli czyścić z trawy. Mama czasami żałuje, że lata szkolne już nie powrócą.

### **Wspomnienia p. Marka Maziarka (lata nauki: 1979-1987)**

Dyrektorem szkoły i nauczycielem matematyki był p. B.Małek. Uczyli mnie p. J.Małek, J.Ostafijczuk, A.Marciński, J. Sadowski i M. Pieniążek. Nauczyciele byli bardzo surowi i wymagający. Nieraz za karę, uczniowie dostawali linijką po rękach. Nauczyciel wymagał od uczniów większej dyscypliny niż w dniu dzisiejszym. Uczniowie wykonywali polecenia bez komentarzy. Każdy uczeń miał obowiązek noszenia fartuszka z białym kołnierzykiem. Na lewym rękawie musiała być przszyta tarcza szkolna. Wszyscy musieli mieć obuwie zastępcze.

W mojej klasie było 16 uczniów. Sala mieściła się na parterze i było w niej bardzo dużo kwiatów, ponieważ uczniowie przynosili je z domu i samodzielnie o nie dbali. W szkole obowiązywała skala ocen od 2 do 5.

Najmilej z lat szkolnych wspominam udział w Międzyszkolnym Przeglądzie Piosenki, gdzie występowałem jako solista.

### **Wspomnienia p. Joanny Skotnickiej (z domu Prejda) (lata nauki: 1984-1992)**

Swoją przygodę ze szkołą rozpoczęłam w wieku 6 lat, gdy mama zaprowadziła mnie do zerówki. Moją wychowawczynią była p. I.Ryzner, którą bardzo mile wspominam. Pamiętam, że gdy wracałyśmy do domu pierwszego dnia, bardzo płakałam. Przechodząca obok pani zapytała dlaczego płaczę, mówiąc, że pewnie nie chciałam zostać w szkole. Ale ja płakałam z zupełnie innego powodu. Chciałam dłużej zostać w klasie, która mi się spodobała.

W klasach od I-III moją wychowawczynią była, nieżyjąca już pani H.Warchoła. W kolejnych latach, miałam co roku innego wychowawcę. Były to panie U.Biegajska, E.Kyc, M.Stęchły, J.Ostafijczuk. Moja klasa liczyła 15 uczniów; 7 chłopców i 8 dziewczyn.

Pamiętam, że chemii uczyła nas p. U.Biegajska. Podczas jednej z lekcji, dostałam do powąchania płynny amoniak, który ma specyficzny ostry zapach. Pamiętam go do dziś, ponieważ tak mocno go powąchałam, że musiałam stanąć przy oknie by dojść do siebie. Cała klasa śmiała się ze mnie.

Wydaje mi się, że uczennicą byłam dobrą, ale moje zachowanie nie zawsze było wzorowe. Któregoś dnia biegłam do toalety, uciekając przed kolegą, który mnie gonił, gdyż go zaczepiałam. Zamykając drzwi w olbrzymim pośpiechu, tak mocno nimi trzasnęłam, że rozbiłam szybę. Następnego dnia pan woźny został poproszony przez moją mamę o wstawienie przyniesionej przez nią szyby.

### **Wspomnienia p. Beaty Kiwackiej (z domu Wilczyńska) (lata nauki: 1977-1985)**

Dyrektorem szkoły był p. B.Małek. Najmilej wspominam lekcje muzyki prowadzone przez p. Mateusza Pieniążka, który nosił bordową muszkę w białe grochy. Gdy wchodził do klasy wszyscy uczniowie bzyzczeni. Na przerwach graliśmy w ping-ponga, na stole stojącym na korytarzu szkolnym. W czasie ferii zimowych atrakcją było lodowisko robione przez uczniów na boisku szkolnym. W szkole było można wypożyczać łyżwy. Były organizowane wycieczki, m.in. do Krakowa, zwiedzaliśmy podziemia w Jarosławiu.



**Wspomnienia p. Bożeny Bechta (z domu Gruca)**  
**(lata nauki: 1981-1989)**

Moją wychowawczynią w klasach IV-VIII była p.B.Czerwińska, a dyrektorem szkoły p.B. Małek, a następnie p. B. Białowąs. Natomiast nauczycielami byli: p. Warchoła, Sus, Wierzbieniec, Sadowski, Marciński. Lekcje w szkole były długie i czasem nudne, ale za to na przerwach graliśmy w różne gry, np. w gumę, sztole, szczura. Ze szkoły wracało się „na piechotę”, był czas, żeby pogadać. Nie jeździło się na wycieczki tak często jak obecnie. Chodziliśmy do kina na ekranizację lektur obowiązkowych. Spośród nauczycieli najmilej wspominam p. M.Sus, zawsze uśmiechniętą i wesołą. Nieraz wracałam z Panią do domu.

**Wspomnienia p. Iwony Pęczak (z domu Matusz)**  
**(lata nauki: 1987-1995)**

Dyrektorem szkoły był p. Mieczysław Chomont, który malował piękne obrazy i jako nasz nauczyciel plastyki zarażał nas swoją pasją. Uczyli mnie: p.A.Zielińska, J.Małek, M.Sus, Z.Skrzypek, H.Prokuska, M.Cieśliński. Moim najbardziej zabawnym ale i zarazem niegrzecznym wspomnieniem lat nauki jest historia, która miała miejsce w pierwszej klasie. Ławki w naszej sali lekcyjnej mieliśmy połączone w rzędy. Podczas lekcji z p.H.Warchołą, pani poprawiając zeszyt jednej z moich koleżanek, siedzących w rzędzie przede mną, pochyliła się. W tym momencie w mojej głowie zakiełkował dość dziwny pomysł. Z całego dzieciennego serca zapragnęłam uszczypnąć pochyłającą się Panią i o zgrozo wypowiedziałam na głos to zwariowane pragnienie. Historia ta obiegła całą szkołę tempem błyskawicy. Z lat szkolnych pamiętam wspaniałe zabawy karnawałowe, na które nasze mamy przygotowywały kolorowe kanapki, z twarogiem barwionym za różne kolory.